

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

29/30 (791/792)

NIEDZIELA, 18/25 lipca 1976

ROK XVIII

41 Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny

Głód rodziny ludzkiej

W dniach od 1 do 8 sierpnia br. odbędzie się w Stanach Zjednoczonych w Filadelfii Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, którego tematem jest: „Eucharystia i głód rodziny ludzkiej”.

Ci, którzy mieli możliwość uczestniczenia w trzech ostatnich Kongresach Eucharystycznych, podkreślają odmienność każdego z nich. W Bombaju w 1964 r., gdzie chrześcijanie stanowili zdecydowaną mniejszość, nadano ogromne znaczenie liturgii i jej soborowej odnowie.

Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Bogocie, który odbył się w 1968 r. w stolicy kraju o zdecydowanej większości katolików, uwagę uczestników koncentrował na teologicznym i społecznym aspekcie Eucharystii. Na życzenie Papieża wszelkie dekoracje i urządzenia były bardzo skromne. Ojciec św. pragnął w ten sposób podkreślić, iż jest w pełni świadom nierówności społecznej istniejącej w tym kraju. Wtedy właśnie skierował Papież swój słynny apel do przywódców krajów wysoko uprzemysłowionych: „Ograniczcie wasze wydatki zbrojeniowe, a zwiększcie pomoc dla krajów rozwijających się”. W 1973 r. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny odbył się w Melbourne, w Australii. Ze względu na fakt, że kraj ten zamieszkuje większość protestancka, na Kongresie przeważał aspekt ekumeniczny. „Jakiż był to piękny widok — wspomina korespondent watykańskiego dziennika „L'Osservatore Romano” — kiedy w czasie Liturgii Słowa odbywającej się późnym wieczorem, po Ewangelii i homilii ok. 100 tys. osób wzniosło zapalone świece, których płomień symbolizował prośbę o światło dla ludzi”.

Kongres Eucharystyczny w Filadelfii ma być realizacją tego, co zostało przygotowane przez trzy poprzednie Kon-

gresy. Szczególną uwagę zwraca się na znaczenie uczestnictwa w Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym oraz na społeczny sens miłości bliźniego. Biskup i księża zaproponowali m. in. katalikom amerykańskim, ażeby we wszystkie środy Wielkiego Postu spożywali dania składające się wyłącznie z ryżu, a zaoszczędzone w ten sposób pieniądze przeznaczyli a rzecz krajów biednych, krajów rozwijających się. Szczególną uwagę zwrócono również na aspekt ekumeniczny, zapraszając do udziału w Kongresie wielu przedstawicieli niekatolickich wyznań

W ramach Międzynarodowego Kongresu w Filadelfii działa Polski Komitet Kongresu, którego przewodniczącym jest ks. Antoni Jaworski. Msza św. dla Polaków zostanie odprawiona w sobotę, 7 sierpnia, o godz. 13.00, na Stadionie Weteranów, który może pomieścić 60 tys. ludzi. Mszy św. przewodniczyć będzie ks. arcybiskup Antoni Baraniak z Poznania, kazanie wygłosi ks. bp Jerzy Ablewicz z Tarnowa. Uczestnicy procesji mszalnej wystąpią w polskich strojach ludowych.

W Konkresie udział swój zgłosiło 12 biskupów z Polski na czele z ks. kard. Karolem Wojtyłą z Krakowa. Ks. Kardynał będzie przewodniczył Mszy św. w dniu 3 sierpnia.

Oprócz Mszy św. w języku polskim, Komitet przewiduje „Wieczór z polskimi kompozytorami”. W dniu 5 sierpnia ks. kard. Bolesław Filipiak będzie miał odczyt pt. „Eucharystia i głód rodziny ludzkiej”. W programie przewidziano także przedstawienie „Dożynek” — obchodu zbiorów polnych w Polsce — w Roosevelt Park.

„Zdajemy sobie sprawę — czytamy w odezwie Polskiego Komitetu Kongresu — że jest rzeczą niemożliwą, aby wszyscy Polacy przybyli na Kongres. Prosimy jednak, aby w czasie odprawianej w języku polskim Mszy św. w Filadelfii, była również sprawowana Msza św. w każdej polskiej parafii w Stanach Zjednoczonych, a więc w sobotę, 7 sierpnia, o godz. 13.00”.

W okresie letnim (lipiec — sierpień) „Głos Katolicki” wychodzi co dwa tygodnie. Następny numer ukaże się więc w niedzielę 1 sierpnia br.



Pan naszą sprawiedliwością

Wrócili apostołowie z misyjnej pracy do Jezusa. Namozolili się nie mało. Wysłał ich po dwóch, a na drogę nie dał niczego, tylko wiarę i „władzę nad duchami nieczystymi” (Mk 6, 7-8). Pierwszy raz byli sami, bez Jezusa. Po skończonej misji wracali: „I opowiadali Mu wszystko, co zdziałali i czego nauczali”.

Jezus wiedział co znaczy praca misyjna. Znał ich zmęczenie. Toteż zaprasza ich teraz na odpoczynek: „Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco. Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu”.

Łodziami oddalili się na miejsce samotne. Ale ludzie już znali Dobrego Pasterza i Jego pomocników. Szli za Pasterzem i Jego uczniami. Nic więc z odpoczynku... Bo ludzie śledzili ich gdzie płyną. Jeszcze nie dopłynęli do miejsca, a tłumy już na nich czekały. „Byli bowiem jak owce nie mające pasterza”.

Zaproszenie na odpoczynek w zaciśniętym miejscu, czas intymnej rozmowy z Mistrzem ustąpił potrzebie tych, co „byli jak owce bez pasterza”.

Zapewne Chrystus miał na myśli słowa Boga skierowane do przewodników duchowych Izraela. Wypowiedział je prorok Jeremiasz na rozkaz Boga: „Rozpędziliście moją trzodę, rozpędziliście i nie zatroszczyliście się o nią”... Prorok w imieniu Boga zapowiada jedyniego Pasterza. Będzie On z pokolenia Dawidowego. Będzie nazywał siebie: moc, mądrość i sprawiedliwość. Nowi zaś przywódcy będą się trudzić gromadzeniem ludu z czterech stron świata. W wizji Jeremiasza będą mieli cechę, której zwykle nie przypisuje się przywódcom: nie będą wzbudzać lęku ani trwogi.

„Pan naszą sprawiedliwością”. Będzie to sprawiedliwość dotąd niespożytkowana. Sprawiedliwość Boga wcielona w Synu Człowieczym, Jezusie z Nazaretu. W wydawaniu osądów Jezus nie będzie kierował się względami ludzkimi. On nie będzie potrzebował ludzkich świadectw. Bo On będzie przenikał wnętrza serc i sumień ludzkich. Nigdy nie potępi człowieka. Ale zół zaw

sze nazwie po imieniu. Nigdy nie będzie pertraktował nawet z pozorem zła. Zawsze będzie je zwalczał. Ludzi będzie od niego wyzwał. Toteż u Jezusa wybawienie będzie zawsze radosne.

Tadeusz Żychiewicz pisze: „Kiedy ma się w oczach wersety ewangeliczne zawierające Jezusa i opinie wartościujące — a jest ich bardzo wiele — i jeśli równocześnie pamięta się o apokaliptycznej wizji Pana nieba i ziemi, „któremu wszystko jest poddane”, rozsądającego ukrwte sprawy ludzkie — trudno zdobyć się na ujawnienie swego zbyt prymitywnego wrażenia: „że Jezus nie jest sędzią z zawodu i powołania”. Sędzię z powołania cieszy bowiem sama dziejąca się sprawiedliwość; natomiast Jezusa raduje raczej usprawiedliwienie i dziejące się ocalenie człowieka. Nie w tym oczywiście sensie, jakoby miał chętnie omijać słuszność i prawdę, wręcz odwrotnie: jest chyba jedynym i realnym sędzią sprawiedliwym, zwierciadłem sprawiedliwości”.

Jezus z Nazaretu nie był doktrynerem. Kiedy uczniowie prosili Go, aby ich nauczał modlitwy, krótko im mówił: „Wy zatem tak się módlcie: Ojcie nasz” (Mt 6, 9). Nie kazał mówić „Ojcie mój”. I tu pomylili się i mylą wszyscy przemądrzały tłumacze myśli Jezusowej. Jezus Chrystus to linia pionowa, wywodząca się z samego Absolutu i docierająca samego prochu człowieczego. Ale też i linia wywodząca się z tego prochu, która w pewnym momencie rozchodzi się linią poziomą.

Są tacy, którzy twierdzą, że chrześcijaństwo to nic innego jak więź społeczna, wyrażająca się w braterskich relacjach międzyludzkich, w organizmach wspólnotowych. Tym trzeba przy-

pomnieć Ewangelię, zapiski w nich zawarte, które wskazują, że Chrystus często szukał samotności. Noce spędzał na samotnej rozmowie ze swoim Ojcem. Radził swym uczniom i słuchaczom, by zamykali za sobą drzwi od komory i w samotności mówili: „Ojcie”. Zabiegającym aktywistom, drepczącym w politycznym kieracie, którzy powtarzają w kółko, że „chrześcijanin zawsze i wszędzie, bez ustanku winien być człowiekiem dla innych”, dzisiejsza Ewangelia Markowa mówi: „Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco”. A może i z lekką ironią powiada: „Wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu”.

Spostrzerzenie bardzo aktualne w naszych czasach. Byli i są bardzo aktywni księża i świeccy chrześcijanie. Czasem nawet natrętni jak muchy. „A nie zawsze wiadomo na pewno, jaki ogień w środku: wielkie miłosierdzie, czy też nerwowo zagoniony pośpiech w ciulaniu funduszy zasług na Królestwo Niebieskie. A rzeczą sprawiedliwą jest także i ów czas na uboczu dla siebie. A także i dla tych, którzy są podmiotami naszej zaborczej miłości bliźniego: niechże i oni też odsapną” Niech wreszcie przestaną być tylko zwykłymi konsumentami. Niech też dadzą coś w zamian.

Znaleźć siebie można tylko w Chrystusie. A spotkać Go można w ciszy i w modlitewnym skupieniu. Odnaleziony Chrystus, odnaleziona ja a poprzez mnie odnaleziony człowiek-bliźni. Z Chrystusem nauczymy się mowy i milczenia, rozumienia i roztropności, wzajemnej miłości i przebaczenia.

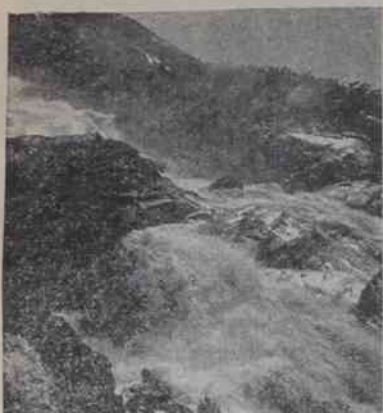
Roman Duda, omi

Jezus na modlitwie. Nie mogę uwierzyć, że Jezus modlił się tylko dlatego, by dać nam przykład i że nie odczuwał czasem potrzeby skupienia i porozmawiania ze swoim Ojcem. Szukał samotności. Znamy niektóre z Jego modlitw. W chwili najboleśniejszej w swym życiu wołał do Ojca i powtarzał wciąż to samo: „Abba, Ojcie, jeśli chcesz, zabierz ode mnie ten kielich. Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie”.

Modlitwa, która polega nawyciąganiu ku Bogu zawsze tej samej czary napoju, wypełnionej tą samą żarliwością i tymi samymi prośbami, jest piękną modlitwą; piękna jest także i ta, która polega na trwaniu w milczeniu przed obliczem Boga i poddaniu się Jego działaniu. Rzeczą najważniejszą jest zarezerwowanie w ciągu dnia oaz milczenia, stref czasu zastrzeżonych dla Boga na to, aby robił z nami, co tylko chce.

o. A. Valentin

Czy wierzy?



Jakże skała, o którą uderzają fale morskie może nie wierzyć w morze?

Jakże człowiek, którego w ciągu całego życia otacza działanie Boga — miłości, łaski — może nie wierzyć w Boga?

A jednak. Nadrabiam zaległości w lekturze. Długo czekała na mnie książka niniejsza — pisarza, artysty Toniasza Mertona „Siedmiopiętrowa góra”. T. Merton, trapiata, w książce tej zamknął dzieje swoich poszukiwań, swojego nawrócenia na katolicyzm i powołania do zakonu. Wspominając lata wczesnego dzieciństwa pisze:

„Szatan nie jest głupcem. Może doprowadzić ludzi do takich uczuć wobec nieba, jakie powinni mieć wobec piekła. Może wzbudzić w nich taką obawę łaski, jakiej wcale nie odczuwają wobec grzechu. A dokonuje tego nie światłem, lecz ciemnością, nie tym, co rzeczywiste, ale cieniem, nie jasnością i treścią, ale marzeniami i tworamiz psychocychozy. A ludzie wykazują taką słabość intelektualną, że lada zimny dreszcz wystarcza, aby przeszkodzić im w znalezieniu prawdy o jakiej bądź sprawie”.

Wspomina dalej, że taki „zimny dreszcz” wywoływała w nim sama myśl o lekcji religii, o udziale w nabożeństwie protestanckim... Dopiero po swym nawróceniu zrozumiał politykę szatana i pisze w zachwycie o OBECNOŚCI Boga wśród nas:

„Sądziłem że kościoły są tylko miejscem, gdzie ludzic zbierają się i śpiewają hymny. A jednak teraz mówię

wam — którzy jesteście dzisiaj tam, gdzie i ja kiedyś byłem, wam niewie- rzącym — że to właśnie ten Sakrament, i tylko On, Chrystus żyjący pośród nas, ofiarowany przez nas, dla nas i z nami w czystej i wiecznej Ofierze, jedynie On utrzymuje ten świat i zachowuje nas wszystkich od natychmiastowego i całkowitego pogrążenia się w przepaść wiecznego unicestwienia”.

I dlatego tak często po naszych klasztorach odwiedzamy w kaplicy domowej Najświętszy Sakrament. Po rannej Mszy św. goni każdy do swych zajęć, ale zaraz po obiedzie chociaż na chwilę wstępujemy, by złożyć Mu pokłon. Podobnie bywa po kolacji. Czasami są wśród nas ludzie obcy, może ludzie niewierzący — nie pytamy o to. Przypraszamy i idziemy do Niego. Czasami oni nam towarzyszą — ludzie wierzący przyklekają, czynią znak krzyża — niewierzący skłania głowę z szacunkiem, trwa w milczeniu (chciałbym znać jego myśli!). A my się modlimy do OBECNEGO — do wciąż otaczającego nas swoją łaską i miłością, by obdarzył wszystkich ludzi zimnym dreszczem odrazy wobec grzechu, fałszu i nienawiści i obmył nas wszystkich ciepłą falą swej łaski i miłości!...

o. Edward

Aby na drogach było bezpieczniej

W okresie letnim częściej siadamy za kierownicą samochodu, by wyjechać na week-end, czy dłuższą wycieczkę. Warto więc przypomnieć o naszej wtedy odpowiedzialności za ludzkie zdrowie i życie, własne i innych.

Powiedział kiedyś kard. Marty arcybiskup Paryża, jednej z najbardziej znanych i znanych stolic świata: „Kierowca, który w stanie nietrzeźwym siada za kierownicą, popełnia grzech”. Następnie podał pięć przykazań, które powinien przestrzegać kierowca: 1. Nie wyprzedzać bez dobrej widoczności; 2. Nie pić alkoholu wiedząc, że będzie się musiało prowadzić samochód; 3. Nie prowadzić pojazdu bez koniecznego odpoczynku; 4. Nie przekraczać oznaczonych szybkości; 5. Nie zaniedbywać obowiązku przeglądu technicznego własnego pojazdu”.

Papież Paweł VI stwierdził w jednym ze swych przemówień, że „z Ewangelii i Listów Apostolskich można by ułożyć prawdziwą antologię przepisów stojących u podstaw kryteriów ruchu drogowego i sposobów zachowania się na jezdniach publicznych”. Niejednego z nas paradoks tego stwierdzenia może rozba- wić, ale przecież w istocie chodzi o to, że każdy z tych przepisów, nawet najbardziej techniczny, ma się odnosić do wartości osoby ludzkiej i ludzkiego życia — ma ich po prostu możliwie najskutecz- niej strzec.

P O L S K A

EMIGRACYJNA PIELGRZYMKA NARODOWA DO LOURDES od 5 do 12 sierpnia

Koszta w tym roku są następujące:

GRUPA PÓLNOG: LENS — LOURDES

Bilet 1 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem	604,00 F
Bilet 1/2 1 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem (4 do 10 lat)	476,00 F
Bilet 2 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem	518,00 F
Bilet 1/2 2 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem (4 do 10 lat)	432,00 F

GRUPA PARYŻ: PARYŻ — LOURDES z Gare du Nord

Bilet 1 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem	552,00 F
Bilet 1/2 1 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem (4 do 10 lat)	450,00 F
Bilet 2 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem	485,00 F
Bilet 1/2 2 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem (4 do 10 lat)	416,00 F

COUCHETTES

W tym roku tak w 1 jak i 2 klasie w obie strony — cena 56,00 F

Le swiate KATOLICKIEGO

„CARITAS RWANDA”

Instytucja charytatywna „Caritas Rwanda” opublikowała program swojej działalności na najbliższe dwa miesiące. Szczególną uwagę skierowano na pomoc dla ludności górskich terenów kraju. Podjęto również decyzję zbudowania ośrodka opieki społecznej w Kigali, stolicy Rwandy.

MIĘDZYNARODOWY DOM DLA DUCHOWNYCH W RZYMIE

W Rzymie otwarty zostanie, w kwietniu przyszłego roku „Międzynarodowy Dom dla Duchownych”, w którym zatrzymywać się będą mogli księża z całego świata przebywający przejazdem w Rzymie. Spełni się w ten sposób życzenie Ojca św., który pragnął by przybywające do Wiecznego Miasta osoby duchowne miały zapewnione warunki pogłębienia swego życia duchowego.

MODLITWA WIERNYCH NA 16 NIEDZIELĘ ZWYKŁĄ

Najmilsi, przez Jezusa Chrystusa prosimy naszego Ojca w niebie.

1) Za tych, którzy z urzędu prowadzą do Boga Owczarnię Kościoła, aby wiernie karmili lud Słowem Bożym i Chlebem Życia.

2) Za wierzących, aby przejęci duchem Chrystusa zabiegali wszędzie o pokój i zgodę.

3) Za sprawujących władzę, aby sprawiedliwie troszczyli się o dobro wszystkich ludzi.

4) Za ludzi wspaniałomyślnych, aby wspomagali pasterzy Kościoła w pracy dla Królestwa Bożego.

5) Za nas tutaj zebranych, abyśmy naukę Chrystusa zamieniali w czyn miłości na co dzień.

Boże, nasz Ojcie, dziękujemy Ci za to, że dałeś nam Jezusa jako światłość i przewodnika, by nas prowadził do Ciebie. Który żyjesz i królujesz na wieki. Amen.

KONGRES APOSTOLATU RÓŻANCA

W Rzymie odbył się V Międzynarodowy Kongres Apostolatu Różańca. Uczestniczyło w nim m. in. 80 dominikanów przybyłych z pięciu kontynentów.

NOWY STYLOWY KOŚCIÓŁ W FIGUIL

W Północnym Kamerunie (Afryka) w wiosce Figuil oddano społeczeństwu nowy kościół, który zrywa całkowicie z dotychczas stosowaną architekturą „stodołaną” w całości przypominając przeciętną murzyńską zagrodę. Tym samym zerwano jeszcze jedną nić Kościoła afrykańskiego, tego, zgodnie z oceną Papieża, Kościoła autentycznego, nieskażonego przeżywającym ostatnio różne upadki Kościołem europejskim. Kościółek w Figuil, którego pomysłodawcą jest założyciel polskiego dystryktu misyjnego w Kamerunie o. Tadeusz Michalak, oblat Maryi Niepokalanej, jest wspólnym dziełem miejscowej ludności i wszystkich polskich sióstr i księży pracujących w tym dalekim kraju.

CHRZEŚCIJANSTWO W GRECJI

Jak podaje ateński dziennik „Acropolis”, istnieją obecnie w Grecji 43 Kościoły i wyznania chrześcijańskie. Prawosławnych jest 7,5 mln, innych chrześcijan — 655 tys.

KALENDARZ UROCZYSTOŚCI, ZEBRAN

5—12 VIII — Pielgrzymka do Lourdes.

21—28 VIII Rekolekcje dla polskich zakonnic.

5—10 IX — Rekolekcje dla księży — Kurs Akcji Katolickiej.

12 IX — Pielgrzymka do N. Dame de l'Epine (Szampania).

30 IX — 50-lecie Krucjaty w Noeux les Mines.

KONGRES EUCHARYSTYCZNY

„Boże, nasz Zbawco, daj nam jako pokarm Chleb Żywota” — oto refren hymnu, który odśpiewany zostanie w czasie 41 Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Filadelfii. Tekst hymnu napisał Omar Westendorf, amerykański wydawca pierwszego śpiewnika przystosowanego do nowej liturgii. Muzykę skomponował Robert Krautz, autor ok. 150 pieśni i hymnów. Wyboru hymnu dokonała jury po przeanalizowaniu ponad 200 kompozycji zgłoszonych w ramach konkursu. Hymn odśpiewany zostanie w czasie Kongresu przez 1000-osobowy chór męski m.in. podczas uroczystości liturgicznych oraz w czasie ceremonii zakończenia Kongresu.

Przedstawiciele ok. 300 szczepów indiańskich wezmą udział w Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Filadelfii. Kongres Eucharystyczny będzie dla nich szczególną okazją dla ukazania świata i Kościołowi ich własnej spuścizny kulturalnej i religijnej.

MODLITWA WIERNYCH NA 17 NIEDZIELĘ ZWYKŁĄ

Pan Jezus użalił się nad tłumem ludzi głodnych i zmęczonych; powierzmy Mu potrzeby naszych braci.

1) Módlmy się za Kościół powszechny: aby wątpiącym niósł nadzieję Dobrego Nowiny.

2) Módlmy się za chrześcijan: aby pomagali ludziom sytym odkrywać ich najgłębsze pragnienia.

3) Módlmy się za głodujących: aby chrześcijanie pomogli im w trudzie zdobywania chleba powszedniego.

4) Módlmy się za zmęczonych życiem: aby ponad wszystkie cierpienia i kleski odkryli siłę chrześcijańskiej wiary.

5) Módlmy się za naszą wspólnotę: aby Chleb, który pożywać będziemy zjednoczył nas z Bogiem i braćmi.

Panie, który w dobroci swojej dajesz nam Chleb z nieba, strzeż nas i udziel życia wiecznego. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Za naszą i waszą wolność

Widać, że źle myśli go trapiły i mocował się tylko, byle nie okazać swojej słabości. Mógł bowiem Edward myśleć co tylko chciał o swoim ojcu, ale ojciec kochał go jak syna i pragnął jego dobra. Oczywiście na swój sposób.

— Co pan myśli teraz począć? Niemcy nie lubią ludzi bez pracy. Musi pan zacząć coś robić. Trzeba znaleźć mieszkanie, zameldować się... Czy chciałby pan pracować na kopalni?

— Dlaczego, nie. Tylu Polaków pracuje, to dlaczego i ja nie mogłbym pracować.

— To jest ciężka praca! — wykrzyknęła z przejęciem Wiśniewska. — Pan rychło się zmarnuje i zapadnie na zdrowiu.

— Tak źle nie będzie — zaśmiał się młody człowiek. — Nie jestem przecie jakiś ułomek, co go byle wiatr przewróci, ale chłop z dziada pradziada. Zobaczycie państwo, jaki ze mnie jeszcze będzie górnik!

Śmiał się teraz wesoło i nadrabiał miną, jakby wygrał główny los na loterii. Lucyna aż przyklasnęła w dłonie i zachichotała radośnie.

— Gorzej tylko będzie z mieszkaniem — westchnął.

— Gorzej, nie gorzej — odrzekła Wiśniewska, patrząc dobroliwym spojrzeniem na Doleckiego. Mamy pusty pokój, to pan może u nas zamieszkać, a jak Edward wróci, to poszuka pan sobie innego mieszkania.

Propozycja ta była tak nieoczekiwana, że aż Wiśniewski skamieniał na sekundę i słowa nie mógł wyrzec. Popatrzył przez chwilę na żonę czy czasem nie żartuje, a widząc jej poważną minę, powiedział:

— Jak masz za mało roboty, to sobie weź kwaterek! Ja nie mam nic przeciwko temu.

Wstał od stołu, przeciągnął się i wyszedł na podwórce.

Doleckiemu słońce zapaliło się w duszy. Podskoczył do starej kobiety, pochwycił jej dłonie i ucałował je gorąco. Lucyna promieniała z radości.

9

Życie Doleckiego w rodzinie Wiśniewskich było po prostu idealne. Nigdy nie przypuszczał, że znajdzie on tutaj tyle serca i zrozumienia. Nie żałował dalekiej podróży, nie żałował niczego. Po tych wszystkich przeżyciach teraz dopiero mógł ocenić spokój i pogodę ogniska domowego. Atmosfera taka budziła w nim najśmielsze nadzieje i podniosła na duchu. Nie lękał się pracy kopalnianej, choć jej nie znał absolutnie. Kiedy po raz pierwszy wprowadził go Wiśniewski w zabudowania kopalni, gdzie uszy rozdzierał łoskot maszyn, stukot motorów i huk pędzących wózków, zdawało mu się, że śni. Ale rychło uprzytomnił sobie, że to nie sen. Gdy po za-

łatwieniu fornalności wyszli z biura na dziedziniec Dolecki poczuł, jakby jakiś ciężar spadł mu z piersi. Dziedziniec był rozległy, czarny od pyłu węglowego i wypełniony najrozmaitszym materiałem.

Poszedł odważnie z innymi na pierwszą szychtę, przepracował osiem godzin i wrócił zadowolony do domu. Dopytywały go się obie kobiety o wrażenia, ale pozbywał je jeno uśmiechem. Nie był zdolny wypowiedzieć tego ogromu przycię, jakich doznał w ciągu tych kilku godzin. W głowie mu szumiało, jakby przelewało się wzburzone morze. Słyszał rozdzierające zgrzyty spadającej windy w głąb ziemi, poświstywania wiatru, hałaśliwy zgłęg głosów. Strach jeżył mu włosy na głowie. Opanowywał się jak mógł i patrzył na swoich towarzyszy, a zaciskał zęby... „Nie boją się oni, dlaczego ja mam się bać?” Posuwał się ciemnymi chodnikami, przedzierał się przez wąskie przekopy, światłem swojej elektrycznej lampki obmacywał pokiereszowane ściany, z których wyglądały czasem jakieś poczwary niesamowite, bazylijski plugawe i skrzący o płaskich gębach... Oglądał się tylko poza siebie czy nie ujrzy nagle jakiegoś potwora co pochwyci go znienacka za gardło i wciągnie w przepastną ciemność. Przebył jednak zwycięsko całą drogę i dostał się do pochylni, skąd już do talji było zaledwie kilkanaście kroków. Sztymar Byndzisz, którego Polacy nazywali „pieskiem niemieckim”, bo przepisał się na „volksdeustcha”, przydzielił go do ekipy pikierów.

— Ty wszawy Wojtku — mówił — przywlekłeś się do kopalni, boś wojnę przegrał! Dobrze ci tak! — A zwracając się do innych, krzyczał: — A wy pieruńskie nęguśy ino mi robicie, bo inaczej na ciałag figę dostaniecie!

Śmiali się za jego plecami i wydziwiali po cichu:

— Ty draniu, szwabskiego chleba ci się zachciało... I teraz udajesz wielkiego pana, ale i na ciebie przyjdzie ostatnia godzina!

Dolecki nie czuł się obco w tej francuskiej kopalni. Oprócz rodziny Wiśniewskich miał tutaj licznych znajomych i przyjaciół z wojska a między innymi Kozłika i starego Gawrońskiego. Ojciec bowiem i syn zgłosili się do wojska, ale gdy ojciec powrócił do domu, syn dostał się do niewoli i został wysłany do obozu jenieckiego w Niemczech. Dolecki przywykał z każdym dniem do ciężkiej pracy kopalnianej i marzył w głębokościach ziemi o słońcu, kwiatnych łąkach i słonecznym spojrzeniu Lucyny.

Kiedy po skończonej pracy wyjeżdżał na powierzchnię i szedł do łaźni, by się umyć i przebrać, wówczas świat wydawał mu się nieskończenie piękny i mimo wojny, wszelakich nieszczęść i zbrodni, jakiś drogi i radośnie uśmiechnięty. Stare podziurawione budynki z pobrudzonymi ścianami, leżące na ziemi stosy belek i porzuconych rur, łańcuchów, starych maszyn i narzędzi wydawały mu się jakieś bliskie i urocze.

(ciąg dalszy nastąpi)

CHORE DZIECI wychowywane surowo, bez rodzinnego ciepła, są -- w wieku dojrzałym -- szczególnie skłonne do zapadania na reumatyzm. Teorię taką wysunęli dwaj fińscy naukowcy na europejskim kongresie reumatologicznym w Helsinkach. Jeden z nich w trakcie badań stwierdził, że przypadki nerwicy, schizofrenii i reumatyzmu przeważały u pacjentów, którzy w dzieciństwie pozbawieni byli miłości rodzicielskiej.

GENIUSZ JĘZYKOWY. Największym geniuszem językowym wszystkich czasów był kardynał I. C. Mezzofanti. Urodził się w 1774 r. w Bolonii. Przysłuchując się lekcjom łaciny i greki udzielanym w sąsiedniej izbie przez studenta teologii, w krótkim czasie opanował biegle oba języki, mimo że w ogóle nie zaglądał do żadnego podręcznika. Już jako duchowny był w stanie w ciągu jednej nocy nauczyć się w dostatecznym stopniu języka cudzoziemca, którego nazajutrz miał bronić przed sądem. Znał 39 języków.

NAJMŁODSZY LEKARZ. Najmłodszym lekarzem w Stanach Zjednoczonych jest 21-letni Thomas A. Gionis, który w wieku 16 lat podjął studia w Akademii Medycznej w Charleston w Południowej Karolinie, a w czerwcu ub. roku je ukończył. Częstokroć zajęcia i wykłady tak na siebie „zachodził”, że musiał z wielu zrezygnować. Zresztą większość czasu poświęcał na naukę w domu.

DLACZEGO ODSZEDŁ? Słynny autor powieści detektywistycznych, Edgar Wallace, jako chłopiec, trudził się przez pewien czas sprzedawaniem gazet na ulicy. Po wielu latach, kupując dzienniki u młodego gazeciarza przed wejściem do wirtuoznego klubu powiedział: — Przed dwudziestu laty również sprzedawałem tu gazety...

Na to gazeciarz: — Czemuż pan stąd odszedł? Przecież to najlepszy punkt w Londynie!

Tajemnica dziecka w masce

Ślub, który się odbył pewnej soboty czerwca 1975 roku na inzerostwie w St Genis Laval, małym miasteczku na przedmieściach Lyonu, zdawał się nie mieć w sobie nic nadzwyczajnego. Młoda, dwudziestoletnia Carole Guitay, córka byłego adjutanta, Jean Claude'a, wychodziła za mąż za Jana Gilberta, dwudziestoosmioletniego urzędnika.

A jednak kiedy w pewnym momencie młody, wysoki, ubrany w jasno niebieski kostium, murzyn podszedł do księgi, by złożyć w niej swój podpis, jako świadek, wszyscy zwrócili na niego uwagę. Mamadu Culibaly wyraźnie był w centrum zainteresowania. Kiedy następnie zbliżył się do młodej pani i ją ucałował, kamery telewizyjne wychyliły jego twarz pokrytą bliznami, po której spływały łzy... To był dzień cudownego spotkania, wspomnienie wzruszającej historii, którą przeżyli państwo Guitay z małym murzynem Mamadu

Ludzka złość. Historia zaczęła się latem 1975 roku w Ségou, w Sudanie francuskim, gdzie sierżant Guitay odbywał swoją służbę wojskową. Przebywała z nim żona Jacqueline i troje dzieci: 3-letnia Carole, 7-letni Jean-Claude i Georges, który miał 10 lat. Któregoś popołudnia przechodząc dzielnicą murzyńską, zauważył zbiegowisko. Rozsunął tłum i zobaczył scenę potworną: strażnik murzyński smagał biczem małego, może 10-letniego chłopaka.

— Nie mogłem powstrzymać oburzenia — opowiada Guitay. — Wyrwałem bicz z rąk strażnika i wymierzyłem mu kilka uderzeń. Chłopak skorzystał z zamieszania i zniknął. Ale jedna rzecz mnie uderzyła: chłopak miał czarną maskę, która zakrywała mu dolną część twarzy.

Sierżant za to, że uderzył strażnika, został skazany na 45 dni aresztu. Po kilku tygodniach prawie zapomnieli o zdarzeniu, kiedy któreś nocy usłyszeli jakiś szelest pod werandą. Rano spostrzegli ślady dziecięcych nóg na piasku.

W następną noc, zdecydowany przyłapać przybłądę, obudził się o 4 nad ranem zszedł na palcach po schodach i zobaczył dziecko, które spało spokojnie:

— Po masce na twarzy rozpoznałem chłopaka, którego wtedy wyrwałem z rąk strażnika. Dotknąłem delikatnie jego ramienia i zapytałem: „Dlaczego masz maskę na twarzy?” Powiedział kilka słów o brzmieniu francuskim, z których nic

nie rozumiałem, po chwili skoczył na równe nogi i zniknął.

Guitay myślał, że historia z chłopcem jest skończona, tymczasem po ośmiu dniach znalazł go śpiącego w tym samym miejscu. I wtedy dowiedział się nieco prawdy o chłopcu.

— Maskę zsunęła się i ukazała twarz straszna. Prawie cały nos, obie wargi i dolna szczęka były zmasakrowane. Brak prawego policzka. A język w otwartej ranie sterczał nieruchomo.

Sierżant odszedł bez słów wstrząśnięty i nazajutrz w dzielnicy murzyńskiej próbował dowiedzieć się czegoś o chłopcu. Powiedziano mu, że chłopak nazywa się Mamadu i ma około 10 lat. Dwa lata temu zranił sobie twarz manipulując przy strzelbie swojego wujka.

— Byłem teraz bardziej spokojny. Początkowo myślałem, zresztą jak inni, że to trąd.

Każdy dzień przynosił inne informacje. Mamadu miał rodzinę, matkę, braci i siostry. Ojciec, niewidomy, nie zarabiał wiele. Chłopiec, by ukryć swoje nie-szczęście, zrobił sobie maskę ze starego kawałka płótna, co zresztą nie zawsze chroniło go przed ludzką złośliwością. Któregoś dnia zranił dwoje dzieci w szkole, które śmiały się z niego. Odtąd błąkał się tu i tam, zbierał jedzenie w śmietnikach, by jakoś żyć.

— Byłem po prostu oburzony — mówi Guitay — na matkę chłopaka, jak również na całą wspólnotę afrykańską, która tolerowała taką sytuację.

Z czasem rozumiałem ducha Afryki. Żyłem w kraju muzułmańskim, a Afrykańczyk zarażony fatalizmem, nie reaguje po prostu wobec zła, tak jak to czyni Europejczyk. Jeżeli twarz Mamadu została strasznie zeszpecona, to widocznie Allah tak chciał. Zresztą po zastanowieniu stwierdziłem, że trudno będzie dziecku pomóc, nawet w naszym środowisku trudno je będzie uchronić przed ludzką złośliwością...

Złote serce. Odtąd Mamadu spędzał wszystkie noce pod werandą, a pan Guitay codziennie zostawiał mu nieco jedzenia. Nie było jednak mowy, aby chłopca wprowadzić do rodziny.

— Mamadu — mówi Guitay — miał jakieś błyski w oczach, których ostrość podkreślała czarna maska, zawsze pełna

sliny, wydostającej się nieustannie z otwartej rany.

Kiedy Corale zobaczyła go po raz pierwszy, uciekła przestraszona. Również pani Guitay nie bardzo życzliwie patrzyła na przybłądę.

— Staraj się — powiedziała kiedyś do męża — usunąć tego chłopaka z domu. Przecież to jest straszne.

Ale sierżant myślał, że czas sam przynieś rozwiązanie.

Ponieważ mały murzyn nie zostawiał nic z jedzenia, które mu codziennie zostawiano, pani Guitay powiększała za każdym razem żywnościowe racje. Ale mimo, że coraz większe, wszystko zawsze znikało. W końcu tajemnica została odkryta: Mamadu to co nie zjadł, zanościł swoim braciom i siostram.

— Odkrycie to zrobiło na nas wielkie wrażenie. Byliśmy wzruszeni faktem, że murzynek ma złote serce

Którejś nocy była wielka ulewa. Pan Guitay obudził się i zszedł, by murzynka uchronić przed deszczem. Wprowadził go do domu. Rano zeszła Carole i jakby to było całkiem normalne, powiedziała chłopakowi:

— Dzień dobry, Mamadu!

Nie bała się już. I odtąd wydarzenia potoczyły się szybko. Mamadu miał jeszcze nieraz opory, by wejść do domu, ale pozwalał się już pogłaskać po głowie. Po kilku tygodniach Georges i Mamadu stali się wielkimi przyjaciółmi, bawili się razem, razem gonili się po ogrodzie wokół domu.

— Któregoś dnia — opowiada sierżant — zauważyliśmy obu chłopaków, których nazywaliśmy „nieodłączni”, pochylonych nad książką. Georges postanowił nauczyć Mamadu czytać i pisać.

Mały trędowaty. Carole i Jean Claude, młodszy syn, grali często z Mamadu w piłkę i jakieś afrykańskie gry. Po sześciu miesiącach murzynek stał się członkiem rodziny. Wszystkim mówił na „ty”, a ojca nazywał „Monsieur Chef”, a matkę — „Madame Chef”, z Georges'em zaś spali w jednym łóżku.

Tymczasem rosta wrogość wobec chłopca w środowisku francuskich rodzin. Któregoś dnia, ktoś z kolegów zwrócił się do sierżanta:

— Zrozum mnie przecież, chcę, by moje dzieci wróciły zdrowe do Francji, a ty z twoim „małym trędowatym”.

Kiedy ludzka złośliwość, powodowana strachem, przybrała już takie rozmiary, że chłopcu groziło niebezpieczeństwo,

pan Guitay zaprowadził go do lekarza. Rezultat badań lekarskich został ogłoszony publicznie: „Deformacja twarzy małego Mamadu — mieszkającego aktualnie u państwa Guitay jest wynikiem nieszczęśliwego wypadku, a nie konsekwencją jakiejś choroby. Więc młody Mamadu może swobodnie poruszać się wszędzie i o każdej porze w obrębie obozu francuskiego”.

Odtąd sytuacja poprawiała się stopniowo. We wrześniu jednak chłopak dostał zapalenia płuc. Dr Rouzaud, człowiek szalenie dobry, umieścił go w szpitalu wojskowym.

— Lekarz miał swoje plany — opowiada Guitay. — Po wyzdrowieniu, zatrzymał chłopca jeszcze na cztery miesiące, tłumacząc nam, że organizm jest zbyt osłabiony. Mamadu odwiedzał nas regularnie. Któregoś dnia jednak nie przyszedł, nie pojawił się również nazajutrz.

Zwyciestwo małego Mamadu. Dr Rouzaud tłumaczył nam, że widocznie chłopak poszedł odwiedzić swoją rodzinę w Mopti, jakieś przeszło 300 kilometrów. Pan Guitay nie ukrywał swego zdziwienia. Po paru miesiącach zaczął mówić o niewdzięczności. I oto...

— Któregoś poranka, był to maj 1959 roku — opowiada pan Guitay — spostrzegłem małego chłopca siedzącego przed naszymi drzwiami. Rozpoznałem go po kilku minutach. Co za zmiana! Nie miał już maski, a jego twarz miała normalny, ludzki wyraz. Nos był cały, ogromna rana ust została zszyta, a dziura w policzku wypełniona. Prawdziwy cud!

Mamadu wybuchnął śmiechem:

— Chciałem wam sprawić niespodziankę. A i Doktor Szeff nie chciał nic mówić (ciąg dalszy na str. 9)



Migawki emigracyjne

„WICI” POZDRAWIAJĄ

Z okazji Zielonych Świąt, oraz naszej uroczystości 21-lecia istnienia „WICI” we Francji, Młodzież Polska z Argenteuil, Sartrouville, Colombes, oraz rozsiadani nasi członkowie w innych częściach Francji i krajów zachodnich, ślemy byłym członkom Związku Młodzieży Wiejskiej R.P. „WICI” i tym naszym rówieśnikom w Polsce, którzy przez tradycje ojców i matek z ideą wiciową są związani — najserdeczniejsze pozdrowienia.

Wyrażamy wdzięczność Jego Eminencji Kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu, Prymasowi Polski za uczczenie pamięci Wincentego Witosa podczas uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej w katedrze św. Jana. Hołd złożony Witosowi był nie tylko uznaniem jego osobistych wielkich zasług, ale również uznaniem roli chłopów polskich, świadomych swych praw i obowiązków. Związek Młodzieży Wiejskiej „WICI” przyczynił się znacznie do kształtowania się świadomości chłopskiej na przestrzeni ostatniego dziesięciolecia Niepodległej Polski i zapisał się chlubnie w historii Polski, tworząc podstawy Batalionów Chłopskich i Ludowego Związku Kobiet.

Drogie nam są tradycje Związku Młodzieży Wiejskiej „WICI”, który reprezentował nurt społeczny, ale nie uległ naciskom ideologii materialistycznej i zawsze uznawał światopogląd chrześcijański. Wierzymy, że te tradycje pomagają Wam i dziś zachować niezależność myślenia, mimo zmasowanej propagandy i mimo niemożliwości swobodnego zrzeszania się we własnej organizacji młodzieży, której idee sami moglibyście kształtować.

Niech się sztafeta nasz wiciowy mienić kolorami nadziei, że przyjdą czasy, w których życie społeczne zostanie przywrócone do właściwej swojej godności i w wolnej od nacisków obcych Polsce.

Wiciarki i Wiciarze

KLUB PRZYJAZNI. W Marles les Mines, przy znanym już „Domu Millennium” powstał „Klub Przyjaźni” dla ludzi tzw. trzeciego wieku. We wtorki i piątki w godzinach od 15 do 18 spotykają się tutaj ludzie starsi, samotni. Organizatorzy spotkań zapraszają: „Starsze i młodsze małżeństwa, samotni, mężowie i niewiasty, zdrowi i zchorowani mają okazję odnaleźć się razem przy różnych grach, zajęciach, na przyjacielskiej rozmowie”.

Natura grzechu

72

Słowa Chrystusa, o Jego krwi przelanej na odpuszczenie grzechów, w każdej mszy św. przypominają najistotniejszy problem życia i wieczności. Wobec tego problemu każdy człowiek indywidualnie musi zająć jasne stanowisko.

Nie starcza, że Chrystus Pan rozwiązał ten problem. Trzeba jeszcze aby każdy człowiek, w swoim życiu włączył się w ten Chrystusowy sposób rozwiązania problemu grzechu. Tylko w ten sposób każdy pojedynczy człowiek może być zbawiony. Albowiem, o tyle o ile zjednoczymy się z Chrystusem w Jego walce i w Jego zwycięstwie nad grzechem, o tyle tylko sami zwyciężymy grzech i jako zbawieni będziemy mogli uczestniczyć w zwycięstwie Chrystusa oraz w Jego Zmartwychwstaniu.

Te uwagi nie są teoretycznym rozwiązaniem, ale mają konkretne znaczenie i zastosowanie. Z tej racji trzeba z bliska popatrzeć na grzech i jego naturę. Bo jaka choroba — takie musi być lekarstwo. Jaki nieprzyjaciel — taka z nim walka. Od natury grzechu zależy sposób Chrystusowego zadośćuczynienia i zwycięstwa nad grzechem, ale też nasze osobiste włączenie się w zwycięstwo Chrystusa, a tym samym zwycięstwo nad naszymi osobistymi grzechami. Uświadomiliśmy sobie naturę grzechu będzie można łatwiej zgłębić dlaczego aż krwi było potrzeba, oraz jaka rolę i jakie znaczenie ma ofiara Chrystusowej krwi przelanej na odpuszczenie grzechów zarówno na Golgocie jak również w każdej mszy św.

Jasno trzeba sobie uświadomić, że grzech (z natury swojej) — zawsze i najpierw jest grzechem ducha. Człowiek najpierw w duchu zlekceważył pouczenie Boże, a dopiero potem czynnie je przestąpił. Najpierw zgrzeszył duchem i w duchu, gdy uwierzył kusicielowi, a przestał wierzyć Bogu.

(Dodać jeszcze trzeba, że kto nie wierzy Bogu chociażby w najdrobniejszej sprawie, ten już całkowicie odrzuca Boga, bo czyni z Niego kłamcę. Bóg jest nieskończenie doskonały i nie ma w nim ani odrobiny zła. Bóg nie może być prawdą i nieprawdą).

Grzech więc z natury swojej zawsze jest grzechem ducha, nawet gdy w ciełe, albo ciałem popełniony zostanie. Dlatego też — jak wiemy — tam gdzie duch jest chory, gdzie nie może być grzechu ducha, gdzie człowiek nie jest świadom siebie lub swojego czynu, względnie gdy jest przymuszony — tam nie ma grzechu.

Grzech zawsze jest grzechem ducha, bo duch decyduje jaki użytek robimy z rzeczy materialnych względnie z własnego ciała. Każdy grzech cielesny, czy materialny jest dopiero następstwem grzechu w duchu popełnionego. Owszem pokusa może przyjść z zewnątrz, od materii — ale decyzja zawsze jest sprawą ducha.

Druga cecha grzechu — jest pewnego rodzaju paradoksem. Albowiem każdy grzech bez wyjątku jest zajeciem postawy przeciw Bogu i odrzuceniem współpracy z Bogiem. Paradoksalnie zaś, każdy grzech, bez wyjątku, przede wszystkim wychodzi na szkodę tego, który go popełnia.

Taka bowiem jest natura człowieka, że on zawsze tęsknił i tęskni za tym, aby się upodobnić do Boga. (Nawet ateści, którzy odrzucają Boga — równocześnie tęsknią za Nim — bo człowieka chcą zrobić Bogiem). Otóż ten cel do jakiego zawsze (świadomie czy nieświadomie) dążył człowiek wszystkich czasów jest osiągalny tylko na drodze współpracy z Bogiem. Natomiast, każdy człowiek, który przez grzech odwraca się od Boga — uniemożliwia swoje własne upodobnienie się do Boga. Dlatego grzech jest okaleczeniem człowieka i wypaczeniem jego natury.

Dodatkowo jeszcze, grzech wprowadza głębokie rozdarcie do duszy człowieka. To również jest następstwo pokusy szatana. Kusząc człowieka, obiecuje on: „tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło”. W pewnych wypadkach słowo „poznać” w Piśmie św. oznacza to, co my określamy słowem „posiąść”. Gdyby to znaczenie tutaj zastosować, wtedy w samej pokusie szatana widzimy ogrom dramatu jaki przynosi człowiekowi. Obiecuje mu, że równocześnie będzie on posiadał

w sobie dobro i zło. Otóż takie równoczesne posiadanie dobra i zła jest niemożliwe — bo jest sprzeczne samo w sobie. Nie można współpracować z Bogiem i odrzucać Boga. „Nie można dwóm panom służyć”.

Jeszcze raz szatan oszukał i okłamał człowieka. Obiecał mu, że przez odrzucenie Boga stanie się panem nad dobrem i złem, że jedno i drugie będzie posiadał. Tymczasem grzech uczynił z człowieka istotę rozdartą i teren walki dobra ze złem. Od tej chwili, w duszy człowieka toczy się nieustanna walka między dobrem i złem. Człowiek jest rozdarty. Stał się istotą „podwójnego prawa” — jak to św. Paweł wyraża. Będzie tak, jakby w człowieku dwóch ludzi ze sobą toczyło walkę: jeden zły, a drugi dobry.

Tę wewnętrzną ranę, rozdarcie duchowe człowieka uleczy Chrystus, gdy na nowo przywróci całkowitą jedność między człowiekiem a Bogiem w samym sobie, a następnie — gdy każdemu człowiekowi da możliwość włączenia się w tę jedność.

Ostatecznie jak widzimy, ofiarą grzechu padł sam człowiek. Ponieważ szatan nie mógł bezpośrednio ugodzić Boga — wobec tego całą swoją nienawiść skierował na przedmiot Bożej miłości, na człowieka. Człowiek nie dlatego sprzeniewierzył się Bożej miłości jakoby Bóg go stworzył złym człowiekiem — ale dlatego, że został on oszukany i zraniony przez szatana. Dlatego Bóg nie przestał kochać człowieka. Nie tyle patrzy na niego jak na buntownika ale jak na nieszczęśliwą ofiarę szatańskiej złości i przewrotności. Dlatego, zależnie od natury grzechu i rany zadanej człowiekowi przez grzech, Bóg podejmuje swoją akcję ratowania człowieka.

Ponieważ grzech jest z natury grzechem i raną ducha, również i zbawienie będzie musiało być zbawieniem ducha. Duchowa jest z natury swojej istota grzechu, duchowe w istocie swojej będzie również Chrystusowe dzieło zbawienia. Dlatego tak wielki nacisk Chrystusa na to, co z ducha jest. Ponieważ duchowe jest zbawienie człowieka, dlatego ci którzy chcą się stać uczestnikami zbawienia — będą musieli na duchu swoim nosić znamię zbawienia, a nie tylko na ciełe. Bo „ciało na nic się nie przyda. Duch daje życie” (J 6, 63).

Ks. Witold Kiedrowski

Więc, bo nie był pewny czy operacja się uda.

Dr Rouzaud dowiedział się, że jego przyjaciel, młody chirurg Henri Robert, przybył do szpitala w Mopti. Nie był on wprawdzie specjalistą w chirurgii twarzy, ale obiecał przygotować się do operacji i uczynić wszystko, co będzie w jego mocy. I dokonał rzeczy nadzwyczajnej. Oczywiście nie wszystko było doskonałe w nowej twarzy Mamadu, trudno z niej było wykrzesać jakieś piękno, ale maska już była zbędna.

Mamadou triumfował. Zamiast przesuwając się cichaczem między ludźmi, jak czynił to dawniej, chodził teraz z głową wysoko podniesioną. Był otaczany podziwem Afrykanów, zdumionych przemianą. Nawet niektórzy Europejczycy, którzy przedtem go prześladowali, chcieli go teraz zaprosić do siebie. Ale Mamadu odpowiadał:

— Mam trzy domy: dom w mojej wiosce, dom Madame Chef i dom Madame Docteur. To mi wystarczy.

29 sierpnia 1959 roku sierżant Guitay zakończył swoją służbę wojskową w Afryce i wracał do Francji.

— Stanęliśmy przed problemem sumienia. Mamadu z nową twarzą wszedł całkowicie w środowisko afrykańskie. Został w nim nawet przyjęty jako ktoś własny. Rodzina więcej się nim teraz zajęła i wszystko było już załatwione. by mógł wrócić do szkoły. Ale oczywiście on chciał iść z nami...

Wybór był trudny. Whrew błaganiami dzieci, które polubiły ogromnie Mamadu, państwo Guitay zdecydowali zostawić murzynka w jego rodzinnym kraju. Pani Jacqueline była bardzo wzruszona. Mamadu ją pocieszał:

— Niech Madame Chef nie płacze. Teraz ma nową twarz, więc wszystko pójdzie dobrze.

Upłynęły lata. Guitay stracili kontakt z murzynkiem, ale o nim nie zapomnieli.

W roku 1965 umarł Georges, najstarszy syn. Miał wtedy zaledwie 18 lat. Wstrząsająca śmierć syna ożywiła wspomnienia i odnowiła pragnienie odszukania Mamadu, który w oczach państwa Guitay pozostał na zawsze „synem”. Nie było to łatwe. Trzeba było czekać aż dziesięć długich lat.

— Pewnego dnia — opowiada pan Gu-
tay — usłyszeliśmy przez radio, że Pier-
re Bellemare poszukuje tematu do opo-
wiastek bożonarodzeniowych. Napisaliś-
my wtedy naszą historię z Mamadu. O-

czywiście nie spodziewaliśmy się tego, co nastąpiło później.

2 stycznia 1975 r. o godz. 12.30 Pierre Bellemare czytał w radiu naszą historię. Audycję słuchał w Caen pan Gabriel Fleury, którego żięć. Amadu Kamir Dumbia był redaktorem naczelnym Radia Sudańskiego. Dzięki niemu audycja została powtórzona przez stację sudańską. Miesiąc później pan Fleury telefonuje do Jean Claud Guitay:

— Odnaleźliśmy Mamadu!

Nawiązana więź. Nastąpiła wymiana listów. Mamadu pisał, jak dostał się na stanowisko urzędnika w fabryce, w Bamako, gdzie w tej chwili jest szefem na oddziale farb. 25 kwietnia 1975 r. ożenił się z Habi Diakité. W jednym z listów wyraził swoją wdzięczność w naiwnych

» Na górnym Syjonie «

N. D. de Sion, 20 czerwca 1976 r.

„Niech Boga oglądamy na górnym Syjonie!” — już od rana rozlegają się słowa Godzinek ku czci Niepokalanie Poczętej Matki Boga i ludzi.

Po wielkich pielgrzymkach do Paray le Monial, na wzgórze N. D. de Lorette — Pielgrzymka Polaków ze wschodniej Francji podążyła na „Górny Syjon” — do N. D. de Sion, by poprzez Maryję zjednoczyć się jak najściślej z Sercem Jezusa!

Przed uroczystą Mszą św. koncelebrowaną przemawia od serca gospodarz pielgrzymki dziekan wsch. Francji, ks. prał. F. Sołtyśiak. Mszy św. przewodniczy rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks. prał. Z. S. Bernacki. Słowo Boże wygłasza gość z Polski, profesor Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie, ks. prof. dr Łach. Jako „uczony w Piśmie” — biblista, prowadzi nas słowami natchnionymi na górę! Przypomina Górę Przymierza ludu wybranego z Bogiem i Górę Ofiary, gdzie pod krzyżem — Matka stała... Myśl naszą unosi z gór Syjon na Jasną Górę w Częstochowie i nazywając tytułowych duszpasterzy prorokami Nowego Testamentu — mówi, że z „gór przyjdzie do nas zbawienie!”. Po prostu — od Boga! I dlatego polscy pielgrzymi wspinają się na góry, by być bliżej Boga!

słowach: „Dzięki wam stałem się czymś w Bamako. Można się narodzić na świat, spędzić całe życie i nie spotkać tak dobrych ludzi jak wy. Już nie jestem dzieckiem w masce. Wszyscy dziś nazywają mnie Mamadu”.

Po przeszło piętnastoletnim rozstaniu, 27 czerwca 1975 r. na paryskim lotnisku Charles de Gaulle, Mamadu witał się z państwem Guitay, dzięki agencji UTA, która zaofiarowała darmowy przejazd.

W Saint Genis Laval, po uroczystości ślubnej, Mamadu poznał nowych członków rodziny Guitay: dwóch synów Jean Claude'a, który był już żonaty. Mamadu chciał spędzić noc czuwając nad nimi.

— Aby ich strzec — powiedział. — Jak Georges strzegł kiedyś „dziecko w masce”.

A. Valière

Wszystkiego nie spa­miałem (gorączka suszy nawet myśli!). Reszty do­powiedział ks. Rektor w kazaniu po­południowym: z jakim to trudem od­bywa się nieraz wspinanie na góry, nawet z narażeniem życia! Dosłownie; jeden z autobusów z pielgrzymami zapalił się! Na szczęście pielgrzymi zdążyli opu­ścić swoje miejsca i kawałek drogi pod górę odbili pieszo...

Zakończył cykl przemówień tegorocznych ks. W. M. Mendrella OMI, opiekun okręgowy PZK, dziękując i kapłanom i umęczonym pielgrzymom, nie pomijając także gospodarzy tego świętego miejsca — francuskich Misjonarzy Oblatów M. N.

Słyszałem jeszcze potem szept: „by-
ło nawet o Laosie, a nikt nie wspomniał
o „Głosie”!...” Ale to takie ciche ma-
rzenie naszych Przyjaciół, którzy by
chcieli za wszelką cenę utrzymać jedy-
ny tygodnik polski i katolicki we Fran-
cji, organ Polskiej Misji Katolickiej i
Polskiego Wychodźstwa. Tych naszych
Przyjaciół na Syjonie nie braku! Przychodzili, by sobie kupić polską książ-
kę, by załatwić abonament czy po pro-
stu, by się przywitać, pozdrowić zna-
omych, dodać nam otuchy! Niech Matka
z Górnego Syjonu otacza Was zawsze
swoją opieką, ukochani!

25 - lecie kapłaństwa

ks. mgra Z. Pionniera, sekr. gen. PMK w Paryżu

8 lipca br. przypada 25 rocznica święceń kapłańskich ks. mgra Zygmunta Pionniera, sekretarza generalnego Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Dokładnie 25 lat temu otrzymał on w Kaplicy Polskiego Seminarium Duchownego w Paryżu władzę kapłańską z rąk ks. kard. Maurycego Feltin, arcybiskupa Paryża. Drugim nowo wyświęconym kapłanem polskiego pochodzenia był ks. Józef Kuchciński, pracujący obecnie w duszpasterstwie francuskim.

Dlatego w najbliższą niedzielę, 11 lipca br., o godz. 11.00 w kościele polskim w Paryżu zgromadzą się liczni wierni, przyjaciele oraz bracia w kapłaństwie na piękną uroczystość jubileuszową. Przy ołtarzu najbliżej Dostojnego Jubilata znajdowali się ci, którzy dzielą z nim codzienny trud: rektor PMK, ks. prał. Z. S. Bernacki, ks. prob. Stanisław Ludwiczak oraz zawsze krzątający się br. Władysław Szynakiewicz, S. Chr. O wielkości kapłaństwa Chrystusowego mówił ks. Rektor, podkreślając zasługi ks. Jubilata. Słowa uznania wraz z błogosławieństwem Ojca św. nadeszły także z Sekretariatu Stanu, od ks. bpa Rubina, delegata Prymasa Polski dla duszpasterstwa Emigracji oraz samego ks. kard. Wyszyńskiego, który udzielił ks. Jubilatowi „przywileju noszenia rokiety i mantyletu w uznaniu zasług za pracę duszpasterską wśród Polonii Francuskiej”.

Przekazuję nioje serdeczne uznania i wdzięczność za dotychczasową pracę wśród Polonii francuskiej szczególnie na stanowisku Sekretarza Generalnego Polskiej Misji we Francji, wyrażając nadzieję, że z pomocą Bożą, Drogi Ksiądz, będzie ją kontynuował w dalszym ciągu i z najlepszymi owocami. Proszę przyjąć gorące gratulacje i słowa radości z okazji pięknej rocznicy swego Srebrnego Jubileuszu Kapłaństwa.

Polecając Drogiego Księdza Sekretarza szczególnej opiece Matki Bożej łącząc serdeczne pozdrowienia i wyrazy oddania w Panu.

bp Władysław Rubin

Ks. mgr Zygmunt Pionnier urodził się dnia 15 lutego 1920 roku, w Zamościu. Ochrzczony został w katedrze kieleckiej tego samego roku w dniu 30 sierpnia. W tej też katedrze 11 maja 1929 r. przyjął I Komunię św. Po zdobyciu świadectwa dojrzałości w roku 1933 zdaje egzamin na Politechnikę Warszawską i jako student tej uczelni rozpoczyna służbę wojskową w Szkole Podchorążych w Modlinie k. Warszawy. Podczas działań wojennych w r. 1939 dostaje się do niewoli sowieckiej, a w połowie października do niemieckiej. Okres wojny przebywa w obozach pracy należących do Stalagu II A i XC. Odzyskuje wolność w dniu 5 maja 1945 roku. W dniu 18 października tego roku już zostaje przyjęty do Polskiego Seminarium Duchownego w Paryżu. Sześcioletnie studia w seminarium i na Instytucie Katolickim kończy licencjatem z teologii i filozofii scholastycznej. Jeszcze po święceniach kapłańskich, do roku 1957 pozostaje w Paryżu jako profesor i kierownik Niższego Seminarium Duchownego. We wrześniu 1957 roku udaje się do Polski, by do dnia 26 sierpnia 1962 roku (data śmierci ks. bpa Czesława Kaczmarska ordynariusza diecezji kieleckiej) pełnić funkcję sekretarza Biskupa Ordynariusza, notariusza kurii i profesora Seminarium Duchownego w Kielcach. W roku 1967 powraca znowu do Francji, by dokończyć pracę doktorską z filozofii. W roku 1969 pełni funkcję kapelana u sióstr „Marie Auxiliatrice”. W roku 1970 otrzymuje nominację na sekretarza generalnego Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu.

Jak najserdeczniejsze życzenia Błogosławieństwa Bożego i opieki przemożnej Matki Najświętszej na dalsze długie lata życia oraz do-czekania Złotego Jubileuszu Kapłaństwa, wśród nas życząc:

Bractwo Żywego Różańca w Paryżu i wszystkie organizacje istniejące przy Kościele Polskim, Trzeci Zakon św. Franciszka, Arcybractwo Najświętszego Sakramentu, Stowarzyszenie Mężów Katolickich, KSMP, Chór Kościelny i PKZ okręg paryski.

Paryż, w lipcu 1976 r.

Codziennie próg Misji Katolickiej w Paryżu sędziwego budynku, który ma swoją wymowę dla wielu Polaków, przekracza ks. Sekretarz. Otwiera skrzynkę na listy, jest ich zwykle wiele i udaje się do biura. Jest tutaj obecny. Kto telefonuje, usłyszy jego. Kto przyjdzie do biura, przyjmie go z uśmiechem, zawsze rzeczowy i dokładny. Po prostu cechuje go ceniona dzisiaj zaleta — obecność kapłańska. Jest ktoś na właściwym stanowisku, uważny i dokładny. Ktoś, kto wysłucha i w razie potrzeby usłuży. Inni bracia w kapłaństwie mogą więcej zadowolenia w pracy duszpasterskiej, w ciągłej gonimie, w kontaktach z wiernymi, w centrali, jaką jest Polska Misja Katolicka w Paryżu, musi ktoś być, jak Przewielebny Ksiądz Jubilat.

Oby był tam jak najdłużej, a zawsze w zdrowiu i radości!

POLSKIE SEMINARIUM DUCHOWNE W PARYŻU PRZYJMUJE KANDYDATÓW DO NIŻSZEGO I WYŻSZEGO SEMINARIUM

Jeśli masz maturę licealną, zostaniesz przyjęty do Wyższego Seminarium i będziesz mógł odbyć studia w Instytucie Katolickim w Paryżu. Jeśli nie masz matury, staraj się o przyjęcie do Niższego Seminarium, które przyjmuje kandydatów od jedenastego roku życia. Młodzież znająca dobrze język francuski uczęszcza do katolickiego gimnazjum a w Seminarium otrzymuje wychowanie religijne i polskie.

Wszelkich informacji udziela:

Rektorat Polskiego Seminarium Duchownego, 5 r. des Irlandais, Paris V-e

SALO!

— Albo „120 dni Sodomy i Gomory”!

— Nie patrzcie na ten ostatni film Pasoliniego! Ja dałem się nabrać reklamie i olbrzymim ogonkom stojącym przed jedynym w Paryżu kinem, gdzie cenzura pozwoliła ten film wyświetlać... Ryłem w towarzystwie normalnych młodych ludzi, którzy wychodząc z tego filmu, powiedzieli: „No tak, teraz rozumiemy. Ten człowiek nie mógł inaczej zginąć!”

— Śmierć Pasoliniego była zapłatą za jego dzieło, jeżeli nie za jego życie! — Dzieło zwyrodniałej wyobraźni!

Niby jest w tym filmie lekki podkład ideologiczny, czasy ostatniej wojny i faszyzm... Niby, patrzcie, ludzie, do czego oni byli zdolni! Można dalej snuć wnioski: patrzcie, do czego zdolna jest każda partia — zamknięta w sobie, ślepo posłuszna Wodzowi — bożkowi (na miejscu jednego Boga i Jego przykazania miłości!).

Ale obawiam się, że nie o ideologię autorowi tego filmu chodziło... Chociaż?... Po dłuższym namyśle, po otrząśnięciu się z obrzydzenia, zaczyna kiełkować myśl: A MOŻE?

— Może chodzi nie tyle o to, co przeszło, minęło — do czego ONI byli zdolni: może po prostu chodzi o to, do czego MY jesteśmy zdolni — KAŻDY Z NAS!

Jestem spokojnym emerytem, grzecznym i układnym, ale przypominam sobie z przerażeniem, że byłem kiedyś taki moment: minąłem na ulicy kobietę podkasaną wyzywająco i pomyślałem — „węgle żarzące wysypać na jej głowę! widzieć jak to piękne ciało kurczy się z bólu!” Spowiadałem się z tego, żałowałem, wstyd mi było, ale pomyślałem odtąd — „nie bądź, bracie, taki pewny siebie!” A ileż myśli zazdrośnych i mściwych budzi się we mnie, starym człowieku, gdy widzę całujących się bezwstydnie na ulicy?... Czyżby i we mnie siedział ten „Saló” — mniejszy lub większy świ...ek? Nie! Nie!

EMIGRACYJNA PIELGRZYMKA
DO

I. OURDES

od 5 do 12 sierpnia 1976

Biorę do ręki gazetę i czytam: „B. Estrade, dziennikarz z AFP przeprowadził wywiad z 46-letnim Francuzem, Karim Al Moraeis, dawniej uczestnikiem walk w Korei, Indochinach, a obecnie w Libanie.

Pytanie dziennikarza: dlaczego pan bierze udział w tej walce?

— Bo człowiek jest najbardziej pasjonującą zwierzyną! Ma inteligencję, refleks... To wielka sztuka igrzać z nim bawić się jego strachem i tak dalece, by popełnił błąd, a wówczas go zabić! Ludzie dla mnie to tylko poruszający się cel do strzału!”

— Dumny jest, bo zabił 218 falangistów, zachowując na pamiątkę ich uszy! Aby skuteczniej prowadzić swą zbrodniczą akcję ma trzy paszporty i kartę przynależności do falangistów (tych, których zabija!!!).

MONSTRUM! — zaopatrzyła gazeta takim tytułem wywiad. Ale zmiłujcie się: dlaczego z takimi ludźmi przeprowadza się jeszcze wywiady, dlaczego takich ludzi nie zamyka się w więzieniach, nie tępi się jak insekty?!

Przypatruję się na myślach mściwych, złych, podobno — mówi mi żona! — w nocy zgrzytam zębami, a w dzień chodzę z miną jak hym pioletu się napił... Na jakiś czas starczy mi kina i gazet — wzięłem do ręki Różaniec św.

Paryżanin

Rodaku, wstąp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim

(firma Brzostek)

przy 11 rue Jouffroy, PARIS

17-ème, tel. 622 55 52

Chcesz otrzymać polskie produkty (wędliny, ciasta, grzyby, wódki, piwa i wiele innych artykułów importowanych z kraju), wstąp do nas. Jeśli chcesz te produkty otrzymać do domu, napisz lub zatelefonuj, a dostaniesz cennik z warunkami przesyłki. Nie zapomnij dołączyć znaczka pocztowego!

Sklep czynny od 10 do wieczora.
W niedzielę nieczynny.

HARCERSKA AKCJA MIŁOSIERDZIA dla dzieci trędowatych w szpitalu ks. dra Wiśniewskiego

Ks. J. Chorzempa — Rouvroy ze sprządaży pisanek i kartek 1215 F

Dh Landzberczak i dhna Krawczyk — Nilvange, za pisanki 250 F

Dhna Jelska — Billy Montigny zebrala: pp. Cieślak 100, N. G. 50, Miła i Antkowiak po 20, Szczesna, Nowaczyk i NN po 10 F 220 F

Pp. Dzierżyńska — Essey 20, Mengarda — Albi 50, Demski 25, Palmbach i Szale-niec po 10 F 115 F

Razem: 1800,90 F

Suma 1800 F została przekazana na konto ks. dra Wiśniewskiego przez bank Crédit Lyonnais w dniu 4 maja br.

„Bóg zapłać” i zapewnienie o modlitwach trędowatych dzieci.

Zbiórke przeprowadziła:

W. Nawojka, hm

PIELGRZYMKA POLSKA DO HANOWERU

Tegoroczna pielgrzymka do Matki Boskiej Częstochowskiej w Hanowerze odbędzie się w samą uroczystość Wniebowzięcia NMP, 15 sierpnia. Obchodzić ją będziemy w pierwszym roku przygotowań do rocznicy sześćsetlecia sprowadzenia obrazu Matki Bożej Częstochowskiej i powstania Sanktuarium na Jasnej Górze. Mamy okazać Bogurodzicy wdzięczność za nieprzebrane bogactwo łask, które wyjednała u Boga Narodowi Polakom. Naszym udziałem w pielgrzymce do Hanoweru na czele ze swymi Duszpasterzami damy wyraz wdzięczności za Jej sześciowiekowe duchowe królowanie nad nami.

Jak najserdeczniej na tę uroczystość zapraszają wszystkich Rodaków Duszpasterze z Hanoweru.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 260.07.69

Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

77260 LA FERTE-sous-JOUARRE

29, av. du Général-Leclerc

Imprimerie des Editions

de Marie Immaculée

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

16 NIEDZIELA ZWYKŁA 18 lipca 1976

CZYTANIE I (Jr 23, 1-6)

Bóg sam ustanowi pasterzy

Czytanie z Księgi proroka Jeremiasza

Pan mówi: „Biada pasterzom, którzy prowadzą do zguby i rozpraszają owce mego pastwiska”. Dlatego to mówi Bóg Izraela, o pasterzach, którzy mają paść mój naród: „Wy rozproszyliście moją trzodę, rozpędziliście i nie zatroszczyliście się o nią; oto Ja się zatroszczę o nieprawość waszych uczynków”. Ja sam zbiorę resztę swego stada ze wszystkich krajów, do których je wypędziłem. Sprowadzę je na ich pastwisko, by miały coraz liczniejsze potomstwo. Ustanowię zaś nad nimi pasterzy, by je paśli; i nie będą się już więcej lękać ani troszczyć, ani trzeba będzie szukać któregoś. Oto nadejdą dni, kiedy wzbudzę Dawidowi Odrośl sprawiedliwą. Będzie panował jako król, postępując roztropnie, i będzie wykonywał prawo i sprawiedliwość na ziemi. W jego dniach Juda dostąpi zbawienia, a Izrael będzie mieszkał bezpiecznie. To zaś będzie imię którym go będą nazywać: „Pan nasza sprawiedliwością”.

PSALM 23 (22), 1-2a, 2b-3, 4, 5, 6

Pan mój pasterzem, nie brak mi niczego.

Pan jest moim pasterzem,
niczego mi nie brakuje.

Pozwala mi leżeć
na zielonych pastwiskach.

Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę
odpocząć,

orzeźwia moją duszę.

Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach
przez wzgląd na swoją chwałę.

Chociażbym przechodził przez ciemną
dolinę,

zła się nie ulękne, bo Ty jesteś ze mną.
Kij Twój i laska pasterska

są moją pociechą.

Stół dla mnie zastawiasz

na oczach mych wrogów.

Namaszczasz mi głowę olejkami,

a kielich mój pełny po brzegi.

Dobroć i łaska pójdą w ślad za mną
przez wszystkie dni mego życia
i zamieszkać w domu Pana
po najdłuższe czasy.

CZYTANIE II (Ef 2, 13-18)

Chrystus jednoczy ludzkość

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Efezjan

Bracia: Teraz w Chrystusie Jezusie wy, którzy niegdyś hyliscie daleko, staliście się bliscy przez krew Chrystusa. On bowiem jest naszym pokojem; On który obie części ludzkości uczynił jednością, bo zburzył rozdzielający je mur — wrogość. W swym ciełe pozbawił On mocy Prawo przykazań wyrażone w zarządzeniach, aby z dwóch rodzajów ludzi stworzyć w sobie jednego, nowego człowieka, wprowadzając pokój, i aby tak jednych, jak drugich znów połączyć z Bogiem w jednym ciełe przez krzyż, w sobie zadawszy śmierć wrogości. A przyszedłszy, zwiastował pokój wam, którzyście daleko i tym, którzy są blisko, bo przez Niego jedni i drudzy, w jednym Duchu mamy przystęp do Ojca.

Alleluja (J 10, 27). Moje owce słuchają mego głosu, Ja znam je, a one idą za Mną. **Alleluja.**

EWANGELIA (Mk 6, 30-34)

Jezus dobry pasterz

Apostołowie zebrali się u Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko, co działali; i czego nauczali. A On rzekł do nich: „Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco”. Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu. Odpłynęli więc łodzią na miejsce pustynne osobno. Lecz widziano ich odpływających. Wielu zauważyło to i zbiegli się tam pieszo ze wszystkich miast, a nawet ich uprzedzili. Gdy Jezus wysiadł, ujrzał wielki tłum i zjął Go litość nad nimi: hyli bowiem jak owce nie mające pasterza i zaczął ich nauczać.

17 NIEDZIELA ZWYKŁA

25 lipca 1976

CZYTANIE I (2 Krl 4, 42-44)

Elizeusz rozmnaża chleb

Czytanie z Drugiej Księgi Królewskiej

Pewien człowiek przyszedł z Baal-Szalisza, przynosząc mężowi Bożemu, Elizeuszowi, chleba z pierwocin, dziesięć chlebów jęczmiennych i świeżego zboża w worku. On zaś rozkazał: „Podaj ludziom i niech jedzą”. Lecz sługa jego odrzekł: „Jakże to rozdzielić między stu ludzi?” A On odpowiedział: „Podaj lu-

dziom i niech jedzą, bo tak mówi Pan: „Nasyca się i pozostawia resztki”. Położył więc to przed nimi, a ci jedli i pozostawili resztki, według słowa Pańskiego.

CZYTANIE II (Ef 4, 1-6)

Usiłujcie zachować jedność

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Efezjan

Bracia: zachęcam was ja, więzieli w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, jakim zostaliście wezwani, z całą pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc siebie nawzajem w miłości. Usiłujcie zachować jedność Ducha dzięki więzi, jaką jest pokój. Jedno jest Ciało i jeden Duch, bo też zostaliście wezwani w jednej nadziei, jaką daje wasze powołanie. Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden jest Bóg i Ojciec wszy stkich, który jest i działa ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich.

Alleluja (Łk 7, 16) Wielki prorok powstał między nami i Bóg nawiedził lud swój. **Alleluja.**

EWANGELIA (J 6, 1-15)

Jezus rozmnaża chleb

Jezus udał się za Jezioro Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. Szedł za Nim wielki tłum, bo widziano znaki, jakie czynił na tych, którzy chorowali. Jezus wszedł na wzgórze i usiadł tam ze swoimi uczniami. A zbliżało się święto żydowskie, Pascha. Kiedy więc Jezus podniósł oczy i ujrzał, że liczne tłumy schodzą się do Niego, rzekł do Filipa: „Skąd kupiny chleba, aby oni się pościli?” A mówił to wystawiając go na prógę. Wiedział bowiem, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: „Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać”. Jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra, rzekł do Niego: „Jest tu jeden chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to jest dla tak wielu?” Jezus zatem rzekł: „Kaźcie ludziom usiąść”. A w miejscu tym było wiele trawy. Usiedli więc mężczyźni, a liczba ich dochodziła do pięciu tysięcy. Jezus więc wziął chleby i odmówiwszy dziękczynienie, rozdał siedzącym; podobnie uczynił i z rybami rozdając tyle, ile kto chciał. A gdy się nasyćili, rzekł do uczniów: „Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nic nie zginęło”. Zebrali więc i ułamki z pięciu chlebów jęczmiennych, które zostały po spożywających, napełnili dwanaście koszów. A kiedy ci ludzie spostrzegli, jaki cud uczynił Jezus, mówili: „Ten prawdziwie jest prorokiem, który miał przyjść na świat”. Gdy więc Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę.